

Moja walka z rakiem

(Dokończenie ze strony 22)

nosprawności – dodaje. – Proszę przynieść je do rejestracji, a panie zrobią kserokopię. I odtąd będzie już stale w dokumentach.

9 kwietnia, wtorek, ciąg dalszy sprzątnia przedświątecznego. Dziś mój pokój i łazienka, jutro będziemy sprzątać przedpokój. Wpadłem też na godzinę do biblioteki, by przejrzeć Echo i Rzeczpospolitą. Dziś ćwiczyłem trochę angielski. O chorobie prawie zapomniałem.

11 kwietnia. Jedziemy z Halinką do Rzeszowa na prywatną wizytę do dr. Godlewskiego. Przygotowywałem się do tego wyjazdu cały wczorajszy wieczór, spisując na karteczce, by czegoś nie zapomnieć i odkładałem na stół. Rano okazało się, że nie mam w portfelu pieniędzy na honorarium. Kiedy jestem już w busie, widzę, że nie wziąłem ze sobą saszetki. Biegnę szybko do domu, by jeszcze zdążyć na godzinę 11.50, bo spóźniliśmy się jedną minutę na busa odchodzącego o 11.30. Halinka, gdy widzi, że już biegnę, kupuje bilety. Wsiadam do busa i jedziemy. W Rzeszowie idziemy prosto na Szopena do rejestracji, by odebrać płytke z rezonansu. Płytka jest, ale opisu nie ma. Idziemy jeszcze do dr. Góreckiego, onkologa, na 2 piętro, by o tym powiedzieć. Doktor wydzwania, by wyjaśnić sprawę. Okazuje się, że opisu nie ma i na razie nie będzie, bo pani doktor nie zdążyła go zrobić. Podejmuje się natomiast sam wyjaśnić, to co jest w opisie i na płycie rtg moich płuc. Uwalania nas w ten sposób od ponownego przyjazdu do Rzeszowa 23 kwietnia. Już wiem, że nic poważnego na płucach nie ma. Idziemy stąd na ul. Zygmuntowską 9, gdzie przyjmuje dr G., urolog. Doktor, młody człowiek, przychodzi spóźniony ok. 40 minut, ale to mało ważne. Przeprasza pacjentów. Przegląda wszystkie moje badania, które mam już za sobą jednak bez opisu rezonansu. G. zatem z konieczności zatrzymuje się głównie na wynikach z tomografii. Mówimy mu też to, co powiedział dr Górecki i jakie są jego plany zamiary. Dowiaduję się już któryś raz, że sprawa jest poważna, a operacja konieczna, bo guzy już są zbyt duże, by je usunąć inaczej. Pociesza mnie jednak, że najważniejsze jest to, że na razie nie ma przerzutów na inne organy. To pozwala na operację. Chemia zaś dawkowana, jak nas uświadomił dr Górecki, będzie niejako przygotowaniem do zmniejszenia guzów, a potem kolejno czeka mnie usunięcie pęcherza moczowego i zastąpienie go workami na zewnątrz. Rehabilitacja będzie zatem długotrwała, jak przypomniał Godlewski. Dlatego

natychmiast po ostatniej dawce chemii mam mu przysłać wiadomość esemesem i przyjechać do Rzeszowa na izbę przyjęć jak najwcześniej rano, najlepiej o 7.00 lub 7.30. Następnego dnia będzie operacja. Prawdopodobnie pod koniec maja.

Mirosław Osowski



O bezkrytycznych krytykach

(Dokończenie ze strony 11)

Ci, którzy, z różnych powodów, zajmują się rynkiem książki, mają do czynienia z dziedziną, w której stykają się rozmaite interesy. Interesy, chociażby, wydawnictw, gremiów przyznających nagrody literackie, tygodników opiniotwórczych optujących za konkretnymi nazwiskami itp. Owo zjawisko Dariusz Nowacki zdiagnozował następująco:

„Hierarchie literackie są ustanawiane gdzieś poza krytykami. Decydują interesy wydawnicze oraz potrzeby prasy wysokonakładowej zainteresowanej ogłaszaniem kolejnych wydarzeń, by w ten sposób potwierdzić swój prestiż oraz kulturotwórczą rolę”. (Esej *Tu zaszła zmiana*).

Dariusz Nowacki przedstawił jednoźródłowy, może nazbyt „biznesowy” model powstawania hierarchii literackiej. Ale, jakby nie było, potwierdzający w części mój punkt widzenia. Należy jednak, i to koniecznie, rozwinąć pewną kwestię. Mianowicie tę – od wzmianki na jej temat rozpocząłem pisanie tego tekstu – że hierarchii nie da się budować wyłącznie na pozytywach (tak jak i wyłącznie na negatywach). Jeśli wszystko jest dobre, tak naprawdę nic nie jest dobre, wszystko jest nijakie. W takim wypadku działalność krytyków-wszystkochwalców przynosi skutek odwrotny od tego, który winien przyswiecać krytyce. Aby mogła dać o sobie znać normalność, koniecznie musi uaktywnić się drugi, przeciwny biegun – ten tropiący i piętnujący negatywy. Po pierwsze dlatego, aby wytknąć je palcem, nazwać po imieniu. Po drugie, ich naznaczenie jest niezbędne, aby było w ogóle możliwe budowanie hierarchii. A to budowanie, jak i każde inne, wymaga materiału. Brak napiętnowania, równoznaczny z brakiem materii – czego powodem

są wspomniane powyżej przyczyny – sprawa, że ma miejsce to, co Gabriel Liiceanu, dosadnie i trafnie, tak opisał:

„Podobnie jak przyroda choruje, gdy nie może samodzielnie uporać się z padliną, tak też w świecie kultury [w tym literatury] patologia wybuchu wskutek zahamowania z zewnątrz funkcji usuwania bądź resorbowania «padliny» kulturalnej, tj. pseudowartości. Taka kultura staje się czymś w rodzaju zarażonego organizmu, w którym to, co chore i zgniłe, eliminuje to, co jest autentyczną wartością”. (*Dziennik z Pältnišu*).

Jeśli więc kandydat na krytyka nie potrafi wyczuć obecności padliny, nie powinien nawet próbować zajmować się krytyką literacką (inną także).

Nie mogę być jakimś wyizolowanym czytelniczym przypadkiem, który po otwarciu bardzo wielu książek, i po wstępnym zaznajomieniu się z ich treścią, czuje niemłą woń (ona może być, to fakt, ledwie wyczuwalna), więc książkę zamyka. Nie piszę z zasady o tych moich odkryciach zapachowych. Dlatego, że uważam, iż szkoda na to mego czasu i czasu (ewentualnych) czytelników krytycznego tekstu, gdybym takowy napisał. Faktem jest jednak i to, że w rozmowach dzielę się informacjami na temat książek wartych poświęconej im uwagi. Takich, których lektura np. zmieniła mój punkt widzenia na jakąś kwestię. Rzecz jednak w tym, że mając na uwadze to o czym powyżej napomknąłem, gdybym zaczął pisać o pozytywach, byłbym zobligowany, wręcz uczciwość tego by wymagała, abym informował również o negatywach. Na przeszkodzie stoi jednak to (i tylko to), że tymi drugimi nie chcę się zajmować. W efekcie, nie piszę, zarówno recenzji wychwalających, jak i potępiających, także tych pośrednich. Wystarczy, że za radą pisarza, którego nazwisko, niestety, uleciało z mej pamięci, każdej książce poświęcę choć odrobinę uwagi – przeczytam pierwszą i ostatnią stronę.

Siłą rzeczy tworzę hierarchię literacką. Jest ona jednak przeznaczona wyłącznie na rynek bardzo wewnętrzny. Niekiedy tylko zdradzam znajdujące się na niej tytuły; wyłącznie te wprawiające mnie w zachwyty. Bo jak stwierdził Clive Staples Lewis:

„Literatura istnieje po to, aby uczyć tego, co pożyteczne, czcić to, co zasługuje na cześć, doceniać to, co budzi zachwyty”. (*Odrzucony obraz*).

Ale warto na zakończenie przytoczyć i taką radę Malcolma Cowleya:

„Krytykuj łagodnie i roztropnie. Pamiętaj zawsze, że złą książkę równie trudno napisać, co dobrą”.

Dariusz Pawlicki

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.